

# **Żydzi i Europa**

Max Horkheimer

1987

Gdy ktoś chce wyjaśnić antysemityzm, musi brać pod uwagę narodowy socjalizm. Jeśli nie ma się pojęcia o tym, co wydarzyło się w Niemczech, rozważania o antysemityzmie w Syjamie czy w Afryce są bezsensowne. Nowy antysemityzm jest zwiastunem porządku totalitarnego, w który przekształcił się porządek liberalistyczny. Wymaga tego załamanie się tendencji rozwojowych kapitału. Ale wydaje się, jakby wygnanych intelektualistów ograbiono nie tylko z praw obywatelskich, ale i z rozsądku. Myślenie, jedyna godna ich postawa, przestało się cieszyć zaufaniem. „Żargon żydowsko-heglowski”, który niegdyś rozciągał się od Londynu po lewicę niemiecką – ale już wówczas musiał być przekładany na donośny głos funkcjonariuszy związkowych – jest dziś powszechnie uważany za dziwaczny. Z głębokim westchnieniem intelektualiści odrzucają nieporęczny oręż i powracają do neohumanizmu, do osobowości Goethego, do prawdziwych Niemiec i do innych skarbów kultury. Międzynarodowa solidarność zawiodła. Ponieważ nie nastąpiła rewolucja światowa, nic nie są warte teoretyczne pomysły, którym wydawała się ona ratunkiem przed barbarzyństwem. Dziś, ponieważ rzeczywiście doszło do barbarzyństwa, ponieważ harmonijność i możliwości rozwoju społeczeństwa kapitalistycznego odsłoniły swą iluzoryczność – którą od dawna demaskowała krytyka gospodarki wolnorynkowej – ponieważ pomimo i na skutek postępu technicznego kryzys – zgodnie z przewidywaniami – stał się permanentny, zaś potomkowie wolnych przedsiębiorców mogą utrzymać swą pozycję tylko przy likwidacji swobód obywatelskich, dziś literaccy przeciwnicy społeczeństwa totalitarnego wychwalają stan rzeczy, któremu zawdzięczają jego powstanie i odrzucają teorię, która wyjawiała tajemnicę tego stanu rzeczy, gdy był jeszcze czas.

Nikt nie może oczekiwać, że emigranci będą wytykać wady światu, który wytworzył z siebie faszyzm, tam właśnie, gdzie zapewnia im on jeszcze azyl. Kto jednak nie chce mówić o kapitalizmie, powinien także milczeć o faszyzmie. Doświadczenia dzisiejszych przyjaciół angielskich są lepsze od doświadczeń Fryderyka Wielkiego ze złośliwcem Voltairem. I chociaż wznoszony przez intelektualistów hymn na cześć liberalizmu często jest spóźniony, gdyż kraje szybciej przekształcają się w totalitarne, niż książki znajdują wydawców, to jednak nie porzucają nadziei, że gdzieś tam reforma kapitalizmu dokonuje się w sposób bardziej łagodny niż w Niemczech, zatem obcokrajowcy z dobrymi rekomendacjami mają jeszcze przed sobą jakieś perspektywy. Ale porządek totalitarny nie jest niczym Innym, niż swym poprzednikiem, który utracił hamulce. Podobnie jak starcy stają się źli, acz byli takimi w istocie zawsze, tak i panowanie klasowe przyjmuje u końca epoki formę wspólnoty narodowej. Teoria rozbiła mit harmonii interesów; liberalistyczny proces gospodarczy pokazywała jako reprodukcję stosunków panowania za pośrednictwem swobodnych umów, które były wymuszane przez nierówność własności. Teraz usunięto zapośredniczenie. Faszyzm jest prawdą współczesnego społeczeństwa od początku uchwytywaną przez teorię. Nadaje on trwałą postać różnicom, które na koniec wytworzyło prawo własności.

Dla poznania faszyzmu nie trzeba rewidować teorii ekonomicznej. Równa i sprawiedliwa wymiana sama się doprowadziła do absurdu, a porządek totalitarny jest owym absurdem. Przejście od liberalizmu dokonało się w sposób konsekwentny i nie tak gwałtownie, jak przejście od systemu merkantylistycznego w wiek XIX. Te same tendencje ekonomiczne, które poprzez mechanizm konkurencji prą do coraz wyższej wytwórczości pracy,

przekształcają się w siły społecznej dezorganizacji. Duma liberalizmu, niezwykle rozwinęty technicznie przemysł, unicestwia jego zasadę, skoro sprzedaż siły roboczej jest nie-  
możliwa dla dużej części ludności. Reprodukacja istniejącego porządku na drodze omijającej rynek pracy jest nieracjonalna. Poprzednio mieszczaństwo było zdecentralizowanym ekonomicznie, wielogłowym władcą; rozszerzenie działalności było dla każdego przedsiębiorcy warunkiem zwiększania udziału w społecznej wartości dodatkowej. Przedsiębiorca potrzebował robotników, aby sprostać walce konkurencyjnej. W epoce monopolu nieograniczone inwestowanie coraz to nowych kapitałów nie obiecuje już wielkich przyrostów zysku. Ilość robotników, którzy są źródłem wartości dodatkowej, spada w porównaniu z obsługiwany-  
m przez nich aparatem. W czasach najnowszych produkcja przemysłowa istniała tylko jako warunek zysku, jako warunek rozszerzania władzy, jaką grupy i jednostki sprawują nad ludzką pracą. Głód sam przez się nie stanowi jeszcze przyczyny wytwarzania artykułów żywnościowych. Produkować na rzecz potrzeb, które skądinąd nie mają pokrycia pieniężnego, produkować dla bezrobotnych mas – to przeczyłoby prawu ekonomii i religii, które podtrzymuje istniejący porządek: bez pracy nie ma chleba.

Także i fasada zdradza anachroniczność gospodarki rynkowej. We wszystkich krajach szyldy reklamowe są jej pomnikami. Ich wymowa jest śmieszna. Do przechodniów przemawiają one w kłamliwie życzliwym żargonie, jak głupi dorośli do dzieci czy zwierząt. Także masy – tak jak i dzieci – łudzi się czymś: jakoby miały jako samodzielne podmioty swobodę wyboru towarów. Jednak wybór jest już w dużej mierze podyktowany. Od dziesięcioleci są całe dziedziny konsumpcji, w których zmieniają się tylko etykiety. Radujący oczy pstry świat gatunków istnieje tylko na papierze. Reklama zawsze była wprawdzie charakterystyczna dla burżuazyjnej gospodarki towarowej jako jej *faux frais* [koszt konieczny], ale uprzednio spełniała rolę postępową jako narzędzie rozszerzania potrzeb. Dzisiaj nabywcy okazuje się jeszcze ideologiczny szacunek, ale nawet nie powinien weń wierzyć. Rozumie on już, że reklamę artykułów wielkich firm powinien traktować jako hasła narodowe, którym nie można odmawiać. Dyscyplina, do której odwołuje się reklama, odnajduje swe właściwe miejsce w krajach faszystowskich. Z plakatów ludzie dowiadują się tam, czym są naprawdę: żołnierzami. Reklama staje się słuszna. Ścisły nakaz państwowy, który podczas wyborów totalitarnych grozi ze wszystkich ścian, dokładniej odpowiada współczesnej organizacji gospodarki, niż niegdysiejsze różnobarwne efekty świetlne w centrach handlowych i w dzielnicach rozrywkowych świata.

Dobrzy Europejczycy pośród polityków tworzą iluzoryczne programy polityczne. W końcowej fazie liberalizmu nieudolność rozpadającej się gospodarki rynkowej do wyżywienia ludzi chcą oni kompensować zamówieniami państwowymi, wchodząc w porozumienie z potęgami nakręcającymi gospodarke, że każdy będzie miał zapewnione jakieś utrzymanie. Zapominają, że niechęć do nowych inwestycji nie jest żadnym kaprysem. Przemysłowcy nie mają chęci uruchamiać swych zakładów – obchodząc podatki, które muszą płacić nazbyt bezstronnemu rządowi – i to tylko w tym celu, by wyciągać z opresji zbankrutowanych chłopów i Innych bezrobotnych. Z punktu widzenia klasy takie postępowanie nie opłacałoby się. I choć przychylni rządowi ekonomiści mogą bardzo wmawiać przedsiębiorcom, że to im się opłaca, wielcy tego świata z lepszym instynktem

wyczuwają swe interesy i wyższe cele mają na oku niż licha koniunktura ze strajkami i z tym wszystkim, co należy jeszcze do proletariackiej walki klasowej. Politycy, którzy chcieliby liberalizm – na dobre już ugodzony – kierować jeszcze na drogę bardziej humanitarną zapominają o jego specyfice. Mogą być wykształceni, mogą być otoczeni przez ekspertów, a jednak ich zamiar jest absurdalny: chcą podporządkować ogółowi warstwę, której partykularne interesy z istoty swej są przeciwstawne interesom powszechnym. Rząd, który przy pomocy podatków przekształcił przedsiębiorców z obiektów opieki społecznej w podmioty swobodnych umów o pracę, musi w końcu ulec, gdyż w przeciwnym wypadku, wbrew własnej woli, z mandatariusza przedsiębiorców wyrodziłby się w organ wykonawczy bezrobotnych czy w ogóle warstw zależnych. Zresztą już podatki bliskie konfiskacie – jak na przykład podatek spadkowy – które są wymuszane nie tylko przez zwalnianie robotników w przemyśle, ale i przez nierozwiązany kryzys w rolnictwie, grożą tym, że biedaków kapitalistycznych uczynią „wyzyskiwaczami” kapitalistów. W żadnym kraju świata przedsiębiorcy na dłuższą metę nie dopuszczą do takiego odwrócenia stosunków. W parlamentach i w całym życiu publicznym sabotują późnoliberalistyczną politykę opieki społecznej. Nawet gdyby koniunktura wyszła im na dobre, są nieprzejednani: koniunktury już im nie wystarczają. Stosunki produkcji rozwijają się wbrew humanitarnym rządóm. Pionierzy ze związków przedsiębiorców tworzą nowy aparat. Ich rzecznicy biorą w swe ręce porządek społeczny: zamiast rozproszonych między poszczególne fabryki kierownictw powstaje totalitarna władza interesu partykularnego nad całym narodem. Na jednostki jest przy tym nałożony nowy rygor, który dotyka podstawy społecznych charakterów. Przemienienie uciskanego poszukiwacza zarobku z XIX wieku w gorliwego członka organizacji faszystowskich przypomina pod względem swej historycznej nośności dokonaną przez reformację przemianę średniowiecznego rzemieślnika w protestanckiego burżua czy angielskiego nędzarza wiejskiego we współczesnego robotnika przemysłowego. Ze względu na to przesunięcie fundamentów politycy będący rzecznikami umiarkowanego postępu wydają się reakcyjni.

Miejsce wymiany z pracą zajmuje dyktatura nad nią. Jeśli w ostatnich dziesięcioleciach masy z partnerów umowy stały się żebrakami, przedmiotami opieki, to teraz stają się bezpośrednimi przedmiotami panowania. W stadium przedfaszystowskim zagrażały one porządkowi. W Niemczech nieuniknione wydawało się przejście do gospodarki, która scalałaby rozdzielone elementy, a ludzi czyniłaby właścicielami niewykorzystywanych maszyn i niepotrzebnego zboża, poważne też wydawało się światowe niebezpieczeństwo socjalizmu. Dla jego wrogów stało otworem wszystko, co tylko miało jakiegokolwiek znaczenie w demokratycznej republice. Rządzono w niej przy pomocy koterii, cesarskich urzędników państwowych i białych oficerów. Związki zawodowe przekształciły się z organów walki klasowej w organa państwowe i pragnęły być narzędziem rozdziału zapomóg, wychowywania obdarowanych w uległości, mówiąc krótko, pragnęły współdziałać w zniewalaniu. Ale dla władców pomoc ta była podejrzana. Gdy niemiecki kapitał znowu podjął politykę imperialistyczną, to – choć dopomogła mu w tym polityczna i związkowa biurokracja robotnicza – pozwolił jej upaść. Pomimo najszczerzych chęci nie dojrzała ona do nowych stosunków. Masy należy aktywizować nie w imię podnoszenia poziomu ich życia i zadaniem aparatu fa-

szystowskiego nie jest to, by jadły, lecz to, by słuchały. Rządzenie otrzymało tam inny sens. Zamiast zrutynizowanych funkcjonariuszy używa się pełnych fantazji organizatorów i ekonomów; obce musi im być błędne koło ideologii wolności i godności ludzkiej. W późnym kapitalizmie narody zamieniają się najpierw w odbiorców zapomóg, a później w zastępy zwolenników.

Jeszcze na długo przed faszystowskim przewrotem, bezrobotni rodzili u przemysłowców i obszarników nieodpartą pokusę, by ich zorganizować dla własnych celów. Jak u początku epoki znowu są do dyspozycji wolne masy, tyle że nie można ich jak uprzednio zapędzać do manufaktur, gdy minął czas prywatnych przedsiębiorstw. Faszystowski agitator zbiera swych ludzi do walki z demokratycznymi rządami. Skoro w okresie przejściowym inwestowanie w potrzebną produkcję jest dla kapitału coraz mniej kuszące, to pieniądze przeznaczone są na organizację mas, które chce się oderwać od oświeconego rządu przedfaszystowskiego. Gdy uda się to w domu, próbuje się tego w skali międzynarodowej. Państwa faszystowskie także w innych krajach występują jako organizatorzy sił przeciwnych nieposłusznym rządóm. Ich emisariusze przygotowują grunt dla faszystowskich podbojów; są potomkami chrześcijańskich misjonarzy, którzy poprzedzali kupców. Dziś to nie angielski, lecz niemiecki imperializm dąży do ekspansji.

Jeśli faktycznie faszyzm wyrasta z zasady kapitalizmu, to nie jest tak, że jest on dostosowany tylko do „ubogich”, „nieposiadających” krajów, w przeciwieństwie do krajów zasobnych. Fakt, że narodowy socjalizm był pierwotnie wypierany przez zbankrutowane sfery przemysłu, wiąże się ze specyfiką jego powstania, nie zaś z jego zdolnością do stania się uniwersalną zasadą. Jeszcze w czasach najwyższej rentowności przemysł ciężki, dzięki mocy gospodarczej, wymusił swój udział w zyskach całej klasy. Przeciętą stopą zysku, która mu przypadała, stale przekraczała wartość dodatkową powstającą na jego własnym terenie. Krupp i Thyssen mniej niż ktokolwiek inny byli posłuszni zasadzie konkurencji. Tak więc bankructwo, które na koniec wykazał bilans, w niczym nie świadczyło o harmonii między przemysłem ciężkim a potrzebami teraźniejszości. Fakt, że na rynku przemysł chemiczny przewyższał przemysł ciężki pod względem rentowności, ze społecznego punktu widzenia nie może o niczym przesądzać. Zadaniem, które powstaje w późnym kapitalizmie, jest takie przemodelowanie ludności w kolektyw dający się zastosować i do celów cywilnych, i do celów wojskowych, by funkcjonował w rękach nowouformowanej klasy panów. Z racji gorszej rentowności pewne części niemieckiego przemysłu były po prostu wcześniej od innych skłaniane do forsowania tak ukierunkowanego rozwoju.

Zmieniła się klasa panująca. Jej członkowie nie są tożsami z posiadaczami własności kapitalistycznej. Rozproszona większość akcjonariuszy od dawna dostała się pod kierownictwo dyrektorów. Wraz z rozwojem przedsiębiorstwa od postaci jednostki ekonomicznej pośród wielu innych konkurujących z nią do nienaruszalnej pozycji społecznej wspólnego koncernu, kierownictwo przedsiębiorstwa zdobywało absolutną władzę. Skala i różnicowanie przedsiębiorstw wytworzyły biurokrację, której najwyższa warstwa w razie potrzeby wykorzystuje kapitał akcjonariuszy przeciw ich własnym celom. Ta sama struktura

składu organicznego kapitału<sup>1</sup>, która zmniejsza ekonomiczne bodźce do nowych inwestycji, przywódcom umożliwia, dzięki politycznym machinacjom, hamowanie mechanizmu produkcyjnego, a nawet unieruchomienie jego trybów, przy czym sami bardzo tego nie odczuwają. Pensje dyrektorów mogą się czasami wyzwać od bilansu. Miejsce prawnego posiadacza zajmuje najwyższa biurokracja przemysłowa. Okazuje się, że decydujące znaczenie społeczne ma nie nominalna własność, lecz rzeczywiste rozporządzanie, fizyczna własność.

Forma prawna, która rzeczywiście decydowała o szczęściu jednostki, w sensie społecznym zawsze należała do sfery ideologii. Wywłaszczone grupy burżuazji czepiają się dziś zhipostazowanej formy własności prywatnej i denuncjują faszyzm jako nowy bolszewizm, podczas gdy on – odwrotnie – teoretycznie hipostazuje formę uspołecznienia własności, zaś w praktyce nie potrafił zapobiec monopolizacji aparatu produkcyjnego<sup>2</sup>. Nie stanowi to żadnej istotnej różnicy, czy państwo opłaca swych ludzi w formie regulowanego zysku prywatnego czy bezpośrednio w formie płacy urzędniczej. Ideologia faszystowska maskuje ten sam stosunek, który maskowała dawna ideologia harmonii, a stosunkiem tym jest panowanie mniejszości na podstawie faktycznego posiadania materialnych środków produkcji. Dziś pogoń za zyskiem kończy się tym, czym była zawsze: pogonią za społeczną władzą. Prawdziwa osobowość prawnego właściciela środków produkcji przedstawia mu się jako

---

<sup>1</sup> Skład organiczny kapitału – pojęcie z marksistowskiej ekonomii politycznej, które ma wyrażać stopień technologicznego rozwoju danego sektora produkcji. Wyraża on stosunek między kapitałem stałym (czyli ilością wartości zakumulowanej w środkach produkcji, tj. narzędziach, maszynach itd.) a kapitałem zmiennym (czyli wartością siły roboczej, tj. płacami). Wraz z rozwojem danej gałęzi produkcji organiczny skład kapitału wzrasta, to znaczy, że dana jednostka kapitału zmiennego (np. jedna opłacona godzina pracy jednego robotnika) uruchamia więcej jednostek kapitału zmiennego (używa bardziej wartościowych narzędzi i maszyn, a więc takich, w których zakumulowano więcej pracy do ich wytworzenia). W ramach kapitalistycznego sposobu produkcji wzrost organicznego składu kapitału napędzany jest przede wszystkim konkurencją między kapitalistami – celem bowiem jest wytworzenie jak największej ilości wartości dodatkowej. Jeśli robotnik używa bardziej rozwiniętych narzędzi produkcji (czyli takich, w których zakumulowano więcej kapitału stałego), to w ramach jednej jednostki czasu jest w stanie wytworzyć więcej produktów, a zatem właściciel tych środków produkcji zyskuje przewagę nad konkurencją. W ujęciu marksistowskiej ekonomii politycznej prowadzi to jednak do kryzysu. Zjawisko to próbuje opisać jedno z najbardziej oryginalnych i najtrudniejszych do zrozumienia pojęć Marksa, czyli prawa tendencji zniżkowej stopy zysku. Chodzi o to, że jeśli w wyniku rozwoju technologicznego, a więc akumulacji wartości w środkach produkcji (kapitałe stałym), udział pracy w produkcji jest coraz mniejszy. Ponieważ jednak to praca jest źródłem wartości dodatkowej, gdy pracy (kapitału zmiennego) jest w produkcji coraz mniej, to zmniejsza się też ilość produkowanej wartości dodatkowej. Pojedynczy kapitalista w ramach konkurencji z innymi kapitalistami zyskuje na rozwoju technologicznym chwilowo przewagę, ale wraz z upowszechnieniem się nowej technologii w danym sektorze produkcji stopa zysku (a dokładniej: wyzysku) spada. Niektórzy marksistowskie teoretycy uważają, że to właśnie to prawo doprowadziło do kryzysu przemysłowego kapitalizmu w rozwiniętych państwach kapitalistycznych w latach 70.; formułowane są również teorie zgodnie z którymi rozwój technologii cyfrowych oraz form przechwytywania aktywności użytkowników nowych mediów internetowych (w ramach tzw. kapitalizmu kognitywnego) był odpowiedzią i próbą wyjścia przez kapitał kryzysu spowodowanego tendencją do spadku stopy zysku w kapitalizmie przemysłowym [przypis M.R. sporządzony z pomocą Mikołaja Ratajczaka].

<sup>2</sup> Za Słownikiem Języka Polskiego pod red. W. Doroszewskiego: hipostazować – przypisywać byt rzeczywisty pojęciom abstrakcyjnym czy fikcyjnym [przypis M.R.].

faszystowski komendant batalionów robotniczych. Społeczne panowanie, którego nie da się utrzymać przy pomocy środków ekonomicznych, gdyż własność prywatna się przeżyła, jest dziś konstytuowane w formie bezpośrednio politycznej. W obliczu tej sytuacji liberalizm, nawet w swej schyłkowej formie, reprezentuje największe możliwe szczęście dla największej ilości ludzi. Ilość bowiem nieszczęścia, którego doznawała większość w kapitalistycznych ojczyznach, jest mniejsza niż ilość nieszczęścia, które dziś koncentruje się na prześladowanych mniejszościach.

Liberalizmu nie można już przywrócić. Pozostawił po sobie zdemoralizowany, zdradzony przez przywódców proletariat, w którym bezrobotni stanowią swego rodzaju amorficzną klasę, wprost wołającą o narzuconą odgórnie organizację; pozostawił po sobie chłopów, których metody produkcji i formy świadomości pozostały daleko w tyle za rozwojem techniki; i pozostawił generałów przemysłu, armii i rządów, którzy dobrze się rozumieją i w których rękach spoczywa nowy porządek.

□

W krajach faszystowskich górna warstwa powróciła po ponad stuletnim epizodzie liberalistycznym do swych zasadniczych poglądów. W wieku XX egzystencja jednostkowa jest znowu kontrolowana we wszystkich szczegółach. Trudno wydedukować, czy po dynamicznym rozwoju sił w społeczeństwie przemysłowym możliwe jest trwanie na dłuższą metę ucisku totalitarnego. Wydedukować dawała się ekonomiczna katastrofa, nie rewolucja. Teoria i praktyka nie są bezpośrednio identyczne. Po wojnie kwestia została postawiona praktycznie. Niemieccy robotnicy mieli kwalifikacje po temu, by urządzić świat na nowo. Zostali pokonani. Dopiero boje tej epoki pokażą, w jak wielkim stopniu faszyzm osiągnął swój cel. Przystosowanie się jednostek do niego wyraża także i racjonalne umiejętności. Nie jest wyrazem tępoty to, że po dokonującej się od 1914 zdradzie własnej biurokracji, po rozwinięciu się partii w okalające świat maszyny unicestwiającej spontaniczność, po wymordowaniu rewolucjonistów robotnicy zajmują neutralną postawę wobec porządku totalitarnego. Wspomnienie sprzed czternastu lat bardziej pobudza intelektualistów niż proletariat. Faszyzm ma mu, być może, nie mniej do zaoferowania niż Republika Weimarska, która faszyzm wyhodowała.

Społeczeństwo totalitarne ma ekonomiczne szanse na długie trwanie. Załamania nie są jego bliską perspektywą. Kryzysy były racjonalnymi oznakami, wyobcowaną krytyką gospodarki rynkowej, która to krytyka, choć ślepa, ukierunkowana była na potrzeby. W gospodarce totalitarnej i w czasach wojny, i w czasach pokoju głód mniej wydaje się zawadą, a bardziej patriotycznym obowiązkiem. Z punktu widzenia ekonomii nie można by przewidzieć końca faszyzmu jako systemu światowego. Wyzysk reprodukuje się już nie bezplanowo na rynku, lecz w świadomym sprawowaniu władzy. Takie kategorie ekonomii politycznej jak: wymiana ekwiwalentna, koncentracja, centralizacja, spadająca stopa zysku itd. także i dziś mają jeszcze rzeczywistą ważność, tyle że osiągnięte zostało to, co jest ich konsekwencją: koniec ekonomii politycznej. Koncentracja w krajach faszystowskich gwałtownie wzrasta. Weszła ona jednak do praktyki planowej przemocy, która stara się bezpośrednio zapanować nad społecznymi sprzecznościami. Sfera ekonomiczna nie ma już samodzielnej dynamiki. Swą potęgę traci ona na rzecz tych, którzy są ekonomicznymi potęgami.

gami. Fakt, że gospodarka wolnorynkowa zawiodła, ujawnia ogólną niemożliwość dalszego postępu w formach społeczeństwa antagonistycznego. Faszyzm może przetrwać pomimo wojny, jeśli narody nie zrozumieją, że wiedza i maszyny, które posiadają, mają służyć nie uwiecznianiu władzy i bezprawia, lecz ich własnemu szczęściu. Faszyzm jest wsteczny nie w porównaniu ze zbankrutowaną zasadą *laissez-faire*<sup>3</sup>, lecz w porównaniu z tym, co ludzie mogliby osiągnąć.

Faszyzm nie musiałby się lękać żadnych kłopotów, gdyby udało się ograniczyć zbrojenia i podzielić glob, w czym dobrego przykładu dostarczają koncerny (wystarczy tu wspomnieć o działaniach na rzecz brytyjsko-niemieckiego, a później i europejskiego kartelu węglowego<sup>4</sup>). Można założyć niezliczone fabryki, które dają pracę i chleb, a zarazem nie pozwalają jednostkom, by stały się butne. Mandeville, który wiedział, od czego to zależy, już w początkach kapitalizmu opisał ostateczny cel dawania pracy przez faszyzm: „Jest na naszej wyspie roboty na trzysta albo czterysta lat dla ubogich o sto tysięcy liczniejszych niż obecnie. Po to, by każda część kraju była użyteczna, a całość należycie zaludniona, trzeba usplawnić wiele rzek i przekopać setki kanałów. Niektóre grunty trzeba osuszyć i zabezpieczyć na przyszłość przed zalewem, wiele jałowej gleby trzeba użyźnić i zwiększyć użyteczność tysięcy akrów czyniąc je bardziej dostępnymi. *Dii laboribus omnia vendunt* [Wszystko pochodzi z pracy]. Nie ma tego rodzaju trudności, których pracą i wytrwałością nie można by przezwyciężyć. Najwyższe góry można zwalić w doliny, które czekają gotowe na ich przyjęcie, i mosty przerzucić można tam, gdzie obecnie strach byłoby o tym pomyśleć”<sup>5</sup>. „Obowiązkiem państwa jest zaradzać brakom społeczeństwa i ujmować w swe ręce to przede wszystkim, co jest najbardziej zaniedbywane przez osoby prywatne. Najlepszą zasadą jest «klin klinem»; a że w leczeniu narodowych wad przykład działa skuteczniej niż pouczenie, przeto ciało ustawodawcze powinno uchwalić jakieś wielkie przedsięwzięcia, których urzeczywistnienie wymagałoby długich wieków i olbrzymiej pracy, i w ten sposób przekonać wszystkich, że nic nie robi bez troski o najdalszą potomność. Taki krok przykuje do miejsca albo przynajmniej przyczyni się do ustatkowania lotnego i kapryśnego geniusza narodu, przypomni nam, żeśmy się nie dla siebie tylko urodzili, uczyni ludzi mniej nieufnymi i natchnie ich prawdziwą miłością ojczyzny oraz tkliwym przywiązaniem do ziemi samej – a nic nie jest bardziej potrzebne do tego, by uczynić naród wielkim”<sup>6</sup>.

Terror, do którego ucieka się przy tym klasa panująca, od czasów Machiavellego jest zalecany przez autorytety. „Dziki zwierz, który określa się mianem narodu, nieuchronnie wymaga żelaznej ręki: byłby on natychmiast zgubiony, gdyby pozwolić mu na uświadomienie sobie własnej siły ... Jednostce, którą się rządzi, nie potrzeba żadnych innych cnot niż cierpliwość i subordynacja; duch, talenty, nauka, to wszystko należy do rządu. Największe nieszczęście płynie z naruszenia tych zasad. Ginie prawdziwy autorytet rządu, gdy

---

<sup>3</sup> Francuskie *laissez-faire* oznacza dosłownie „pozвольcie robić”. To właśnie od tego wyrażenia pochodzi słowo „leseferyzm”, czyli nazwa poglądu negującego zasadność ingerowania państwa w gospodarkę (przeciwieństwo interwencjonizmu) [przypis M.R.].

<sup>4</sup> „Frankfurter Zeitung” 2.II.1939 i 9.III.1939.

<sup>5</sup> B. Mandeville, *Bajka o pszczołach*, Warszawa 1957, s. 340.

<sup>6</sup> Tamże, s. 343.



każdy czuje się powołany do tego, by w nim uczestniczyć; z takiej ekstrawagancji wyra-  
sta zgroza anarchii. Jedynym środkiem, by uniknąć tego niebezpieczeństwa, jest jak naj-  
mocniejsze ściśnięcie kajdan, wydawanie jak najsurowszych praw, zabranianie oświecania  
ludu, a przede wszystkim fatalnej wolności prasy, która jest źródłem wszystkich wiadomo-  
ści powodujących rozwydrzenie ludu, a na koniec – trzymanie w strachu przez ciężkie i  
częste kary ... Proszę sobie nie wyobrażać, że przez lud rozumiem klasę, którą określa się  
jako trzeci stan; z pewnością nie. Ludem nazywam przekupną i nikczemną klasę, która,  
rzucana na naszą Ziemię jak szumowina natury, może egzystować tylko w pocie czoł ludzi  
do niej należących”<sup>7</sup>. Już przed stu laty wiedziano o tym, o czym wiedzą narodowi socja-  
liści. „Ludzi należy gromadzić tylko w kościele lub pod bronią; tu bowiem nie mędrkują,  
lecz słuchają i są posłuszni”<sup>8</sup>. Miejsce kościoła Św. Piotra zajął berliński Sportpalast.

Tymi, którzy twierdzili, że zależność ludu jest przesłanką stabilnych układów, byli nie  
tylko mętni filozofowie, przez ideologicznych następców uznani za nieludzkich. Filozofowie  
tylko jaśniej określili te stosunki niż idealiści. Stary Kant nie jest dużo bardziej niż Sade  
czy Bonald przekonany do praw wolnościowych niższych warstw. Zgodnie z praktycznym  
rozumem, lud ma być posłuszny jak w więzieniu, z tą tylko różnicą, że oprócz siepaczy pa-  
nującej władzy powinien także mieć własne sumienie za strażnika więziennego i pogania-  
cza. „Źródło najwyższej władzy jest dla ludu, który jej podlega, praktycznie niezgłębione: tj.  
poddany nie powinien o tym źródle mędrkować w intencji praktycznej. Gdyby bowiem pod-  
dany, który pono wykoncypował owo ostateczne źródło, chlał się teraz przeciwstawić aktu-  
alnie panującej zwierzchności, to zgodnie z jej ustawami, czyli z pełnym prawem, zostałby  
ukarany, zgładzony, bądź (jako wyjęty spod prawa, *exlex*) wygnany”<sup>9</sup>. Kant opowiada się za  
konceptcją, wedle której „ten, kto względem narodu ma najwyższą władzę rozkazodawczą  
i prawodawczą, musi mieć posłuch i to posłuch do tego stopnia wolny od jurystycznych  
zastrzeżeń, że karalne jest już publiczne roztrząsanie tytułu pozyskania władzy, karalne  
jest zatem powątpiewanie w ten tytuł, by w razie ewentualnych jego niedostatków władzy  
się przeciwstawiać. Jest to posłuch tak bezwarunkowy, że imperatywem kategorycznym  
jest to oto: Bądźcie posłuszni (we wszystkim, co nie jest sprzeczne z wewnętrzną moralno-  
ścią) zwierzchności, która ma nad wami władzę”<sup>10</sup>. Ale znawca Kanta wie, że „wewnętrzna  
moralność” nigdy nie może protestować przeciw ciężkiej pracy nakazanej przez panującą  
aktualnie władzę.

Faszystowskie upaństwowienie, ustanowienie obok administracji terrorystycznego  
aparatu partyjnego jest przeciwieństwem uspołecznienia. Potem, tak jak przedtem, całość  
funkcjonuje na rzecz interesów pewnej trwałej grupy. Zarządzanie cudzą pracą przez  
biurokrację jest teraz formalnie ostatnią instancją, a zarządzanie przez konkurujących

<sup>7</sup> D.A.F. de Sade, *Histoire de Justine*, t. IV, En Hollande 1797, s. 275-278.

<sup>8</sup> L. de Bonald, *Pensees sur divers sujets et discours politiques*, [w:] *Oeuvres*, t. IV, Paris 1817, s. 147.

<sup>9</sup> I. Kant, *Metafizyka moralności*, tłum. E. Nowak, Warszawa 2005, s. 161-162 [Horkheimer nieco zmodyfikował cytowany fragment. W przekładzie Łozińskiego różni się on od polskiego wydania z 2005 roku. Zarówno tutaj jak i w następnym przypadku nie uzgadniam tekstu z aktualnymi polskimi wydaniem, ponieważ wymagałoby to zbyt inżynierii w tłumaczenie Łozińskiego – przypis M.R.].

<sup>10</sup> Tamże, s. 228.

właścicieli sprowadza się do delegowania, wszelako różnice zamazują się: posiadacze stają się biurokratami, a biurokraci posiadaczami. Na koniec znika sprzeczność między pojęciem państwa a pojęciem rządzącego partykularyzmu. Państwo jest aparatem koalicji przywódców, jest prywatnym narzędziem władzy, a jest nim tym bardziej, im bardziej się usamodzielnia i im bardziej jest ubóstwiane. Zarówno we Włoszech, jak i w Niemczech nastąpiła reprivatyzacja wielkich przedsięwzięć ze sfery użyteczności publicznej. W ręce prywatnych spółek przeszły we Włoszech: system elektryczności, monopole telefoniczny i ubezpieczeń na życie oraz inne instytucje państwowe i miejskie, w Niemczech zaś – przede wszystkim banki<sup>11</sup>. Profity z tego ciągną oczywiście tylko wielcy. To, że mniejszy przedsiębiorca zostanie wzięty w obronę przez koncern, na dłuższą metę okazuje się czystym szwindlem propagandowym. Coraz bardziej zmniejsza się ilość spółek, które zarządzają całym przemysłem. Pod powłóczką państwa wodzowskiego rozgrywa się dzika walka o łup między zainteresowanymi. Elita niemiecka i inne elity europejskie mają wspólny cel, którym jest utrzymywanie w szachu ludności, i gdyby nie ten jednoczący związek od dawna wojowałyby ze sobą we własnych krajach i na zewnątrz nich. W państwach totalitarnych napięcie to jest tak wielkie, że Niemcy mogłyby się w ciągu jednej nocy rozpaść w chaosie walk gangsterskich. W propagandzie narodowosocjalistycznej zarówno gesty tragizmu, jak i ciągle zapewnianie co do trwałości na tysiąclecia od początku odzwierciedlały poczucie tej słabości. Tylko z tego względu, że uzasadniony lęk przed masami ciągle od nowa wszystkich godzi ze sobą, podoficerowie pozwalają się w końcu integrować przez potężniejszych od siebie, a w razie konieczności – masakrować. Bardziej niż kiedykolwiek w kapitalizmie za jednością i harmonią kryje się anarchia<sup>12</sup>, a za planowością – zatamowane interesy prywatne. Następuje kompromis, który jest nie mniej przypadkowy w stosunku do ludzkich potrzeb niż uprzednio skala cen na wolnym rynku. Siły powodujące rozdział społecznych energii między różne gałęzie produkcji są równie irracjonalne – niezależnie od wszelkiego kierownictwa – jak mechanizmy produkcji opartej na zysku, które wyrwały się spod ludzkiej władzy. Wolność wodzów jest takim samym złudzeniem, jak wolność człowieka interesu; tamten zależał od rynku, ci zależą od ślepych układów. Wodzom tym zbrojenia są dyktowane przez rozgrywki między grupami, trwogę przed własnymi i obcymi narodami, przez zależność od części świata interesów, tak samo jak w społeczeństwie przemysłowym powiększanie fabryk dyktowane jest przedsiębiorcom przez społeczne sprzeczności, a nie przez zmaganie się ludzi z przyrodą. Rozumne zaś społeczeństwo pozwoliłoby określać się tylko przez ten czynnik. Stabilność faszystu

<sup>11</sup> Jeśli chodzi o Włochy patrz m.in.: Perroux, *Economie corporative et système capitaliste*, „Revue d'Economie politique”, IX/X 1933; co do Niemiec m.in.: „Frankfurter Zeitung” 21.VII.1936 i 26.11.1937.

<sup>12</sup> Nie można posądzać Horkheimera ani o sympatie do anarchizmu, ani też o szerszą znajomość ruchów i filozofii anarchistycznych, ale w tym kontekście ma on na myśli albo potoczne i pejoratywne znaczenie słowa „anarchizm” (jako synonim chaosu), albo Marksowski termin „anarchia produkcji”. Ten drugi oznacza sytuację, w której kapitaliści wykorzystują siłę roboczą i środki produkcji do wytwarzania tego, co im się podoba i co ma przynosić zyski, a nie tego, co jest aktualnie potrzebne społeczeństwu. Z tymi zyskami też bywa różnie – marksiści upatrują w kapitalistycznej anarchii produkcji źródeł niektórych kryzysów, kiedy to postawiono na masową produkcję towarów, które na dłuższą metę nie cieszyły się popytem adekwatnym do nakładów [przypis M.R.].

opiera się na sojuszu przeciw rewolucji i na wyłączeniu ekonomicznych mechanizmów korekcyjnych. Dziś wyostrzona jest jeszcze atomistyczna zasada, wedle której zysk jednej osoby łączył się z nędzą drugiej. W faszystowskich związkach równość i braterstwo panują tylko na powierzchni. Walka o awans w barbarzyńskiej hierarchii czyni z towarzyszy potencjalnych przeciwników. Fakt, że w gospodarce wojennej jest więcej miejsc pracy niż pracowników, nie likwiduje konfliktu wszystkich ze wszystkimi. Jaskrawsze niż dawniej są różnice płac w poszczególnych fabrykach, między mężczyznami i kobietami, między robotnikami i urzędnikami, między różnymi kategoriami proletariatuszy. Likwidacja bezrobocia nie przełamala osamotnienia ludzi. Miejsce obawy przed utratą miejsca pracy zajmuje obawa przed państwem. Strach atomizuje.

Dziś, gdy wspólny Interes wszystkich wyzyskiwanych jest silniejszy niż kiedykolwiek, trudniej niż kiedykolwiek jest go rozpoznać. U szczytu liberalizmu, niezależnie od wszystkich kryzysów, proletariatusz był związany, z procesem produkcji towarowej, a bezrobocie poszczególnych jednostek było przejściowe. Praca proletariatuszy w przemyśle stanowiła podstawę solidarności, jak ją wtedy jeszcze pojmowała socjaldemokracja. W czasach, które bezpośrednio poprzedzają faszyzm większa część ludności jest trwale bezrobotna i traci kręgosłup. Zespoły doraźnej pomocy technicznej pokazały także zatrudnionym robotnikom, jak są słabi. Na dodatek, im bardziej unicestwienie wszelkiej spontaniczności, które rodzi się z ekonomicznej beziły, było powodowane przez politykę starych partii masowych, tym łatwiej ofiary tego procesu mogły być przechwycone przez nowe partie. Tutaj, jak i tam, kolektywizm jest Ideologią zatomizowanej masy, która w całości jest obiektem panowania. Ucieczką od beznadziejnej egzystencji wydaje się propagowana przez państwo wiara w wodza i wspólnotę, podobnie jak i praca pod dyktando państwa. Wiara karmi się tym, że znowu jest stała praca. Każdy wie, co ma robić i w przybliżeniu wie, jak będzie wyglądał dzień następny. Nie jest się już żebrakiem, a gdy przychodzi wojna, nie umiera się samotnie. Wspólnota narodowa jest kontynuacją roku 1914. Narodowe wymarsze są dopuszczalną namiastką rewolucji. Narody nieświadomie realizują zgrozę swej egzystencji, której jednak nie potrafiłyby zmienić. Zbawienie może przyjść tylko z góry. Jakkolwiek jednak nieszczera mogłaby być wiara w nicość jednostki, w wieczność narodu, czy w postaci wodzów, to jednak, w przeciwieństwie do bezwartościowego chrześcijaństwa, wyraża ona przynajmniej pewne doświadczenie. Wierni są porzucani także przez ubóstwianych wodzów, nie tak jednak jak od zawsze są opuszczeni przez prawdziwego Boga.

Faszyzm wykracza poza warunki, w jakich doszedł do władzy, nie tylko negatywnie, ale i pozytywnie. Jeśli formy życia w liberalistycznej fazie kapitalizmu spełniały funkcje hamujące, jeśli idealistyczną kultura stała się już pośmiewiskiem, to efektem ich zdemolowania w faszyzmie musiało być także wyzwolenie sił. Jednostkę ograbiono z fałszywych zabezpieczeń, a faszystowski ratunek od własności, rodziny i religii nie pozostawia już z nich zbyt wiele. Masy stają się potężnymi instrumentami, a siła totalitarnej organizacji, przenikanej cudzą wolą, góruje nad ociężałym Reichstagem, który poruszała własna wola narodu. Centralizacja zarządzania, podjęta w Niemczech przez narodowy socjalizm, realizuje stare żądanie burżuazyjne, które gdzie indziej było spełnione już w wieku XVII. Demokratyczny rys nowych Niemiec, formalne zniesienie stanów jest racjonalne z burżuazyjnego

punktu widzenia. Co prawda, Richelieu energiczniej postępował z feudałami, niż Hitler z tak zwaną reakcją. Wielka własność ziemską jeszcze dziś cieszy się dobrze zamaskowaną ochroną przed polityką osadniczą. Wewnętrznej sile przebicia odpowiadają sukcesy w faszystowskiej polityce zagranicznej. Uwierzytelniają one obietnice reżimu. Najważniejszą przyczyną obojętności, z jaką jest on znoszony przez masy, jest chłodne oczekiwanie, że być może na istniejących dokoła kruchych tworach państwowych uda się wymóc coś, co wyjdzie na korzyść także małemu człowiekowi. Narodowy socjalizm ma nadzieję, że po fazie podbojów – która co prawda dopiero się zaczęła – da masom tak wiele, jak będzie można, nic przy tym nie tracąc z ich gotowości do ofiar i dyscypliny. W faszyzmie tu zwiększa się ilość wypadków przy pracy, tam – obrót wytwórni szampana, ale pewność, że ciągle jest praca, działa w końcu lepiej niż demokracja. Za Wilhelma narodu nie traktowano z większym respektem niż za Hitlera. Długa wojna z trudem na to pozwoli.

Prawdą jest, że w ramach faszyzmu siły wytwórcze silniej są tłumione niż kiedykolwiek przedtem. Wynajdywanie materiałów zastępczych nie stanowi żadnego substytutu dla okaleczania ludzkich możliwości prowadzącego aż do unicestwienia tego, co ludzkie. Ale jest to tylko kontynuacja procesu, który i bez tego przybrał rozmiary katastrofalne. W fazie najnowszej, faszystowskiej, wzmagają się także tendencje przeciwne. Idea narodu i rasy upada. W gruncie rzeczy, Niemcy już w nią nie wierzą. Konflikt między liberalizmem a państwem totalitarnym nie przebiega już wzdłuż granic państwowych. Faszyzm dokonuje podbojów jednocześnie od zewnątrz i od wewnątrz. Po raz pierwszy cały świat został porwany przez ten sam nurt wypadków politycznych. Indie i Chiny nie są już tylko pograniczem, drugorzędnymi wielkościami historycznymi, gdyż wypełnia je takie samo napięcie jak w krajach wysokokapitalistycznych.

Kłamliwość sprawiedliwości we współczesnym społeczeństwie, kłamliwość otwartej drogi życia, kłamliwość boskiego rządzenia sukcesu, wszystkie kłamstwa kultury, które zatruwały życie, stały się przejrzyste i znikły. Biurokracja decyduje o życiu i śmierci. Odpowiedzialność za porażki egzystencji składa nie, jak starzy kapitaliści, na Boga, lecz na wymogi państwa. Najprawdopodobniej nieludzkie postacie, które rozporządzają dziś ludźmi, nie podejmują bardziej niesprawiedliwych wyborów niż rynek, który ożywiała naga chęć zysku. Faszyzm uratował dysponowanie środkami produkcji dla mniejszości, która z walki konkurencyjnej wyszła jako najbardziej zdecydowana. Jest formą zgodną z duchem czasu. Także tam w Europie, gdzie faszyzm nie jest u władzy, budzą się silne tendencje społeczne, które chcą uczynić autorytarnym aparat administracyjny, polityczny, aparat sprawiedliwości. Kapitalistów i tych, którzy są z nimi związani, popychają do tego już same zasady konkurencji, ów prawdziwie liberalistyczny motyw. „Jeśli rząd brytyjski – pisze Whaley-Eaton Service – będzie zmuszony do dokonania wyboru między wzmożoną inflacją a totalitarną kontrolą finansów i przemysłu, wybierze ten drugi kierunek”<sup>13</sup>. Jest wątpliwe, by można było się na długo zadowolić połowicznością i kompromisami.

□

---

<sup>13</sup> Whaley-Eaton Foreign Service, Letter 1046. 2.V.1939 [Cytat ten jest przytoczony w języku angielskim – przyp. tłum.].

Tak oto ma się rzecz z Żydami. Wylewają wiele łez nad przeszłością. Fakt, że w liberalizmie było im lepiej, nie gwarantuje jeszcze, że był sprawiedliwy. Nawet rewolucja francuska, która politycznie dopomogła zwycięstwu gospodarki burżuazyjnej, była bardziej dwuznaczna, niż roją to sobie dziś w snach. Nie idee, lecz zysk jest określnikiem burżuazji. „Zdecydowano się spowodować rewolucyjne zmiany – mówi Mornet – dopiero wtedy, gdy je przemyślano. To przemyślanie nie było rzeczą kilku nielicznych awangardowych duchów; nader liczebna elita dyskutowała w całej Francji o przyczynach zła i o sposobach zaradzenia mu”<sup>14</sup>. Przemyślać znaczy tu kalkulować. Gdy rewolucja wykroczyła poza pożądane ekonomicznie cele, zostało to później naprawione. Troszczono się nie tyle o filozofię, ile o niedołęstwo administracji oraz o reformy lokalne i państwowe. Bourgeois byli zawsze pragmatystami; na oku mieli zawsze swą własność. Ze względu na nią upadły przywileje. Także kierunek bardziej radykalny, złamany w wyniku upadku terrorystów, nie prowadził po prostu ku większej wolności. Już wówczas stano przed wyborem różnych form dyktatury. Plany Robespierre’a i Saint Justa przewidywały elementy etatystyczne, wzmocnienie aparatu biurokratycznego, podobne współczesnym systemom autorytarnym. Porządek, który w 1789 rozpoczął swą drogę jako postępowy, od samego początku niósł w sobie skłonność do narodowego socjalizmu.

Niezależnie od wszystkich zasadniczych różnic między komitetem opieki społecznej<sup>15</sup> a wódzami Trzeciej Rzeszy – którym to różnicom można przeciwstawić zadziwiające paralele – ich praktyka wyrasta z tej samej politycznej konieczności: zachować dysponowanie środkami produkcji dla tych grup, które już je posiadają, tak by w pracy inni podlegali ich kierownictwu. Polityczna wolność dla wszystkich, równouprawnienie Żydów i wszystkie humanitarne instytucje zostały zaakceptowane jako środek efektywnego wykorzystania bogactwa. Urządzenia demokratyczne wspomagały podaż taniej siły roboczej, możliwość bezpiecznego kalkulowania, rozszerzenie wolnego handlu. Wraz ze zmianą stosunków, urządzenia te tracą utylitarny charakter, któremu zawdzięczają swe istnienie. Także żydowski przedsiębiorca uważał, że dziwaczny i wywrotowy jest taki rozsądek, który nie zgadza się ze specyficznymi warunkami realizacji bogactwa na osiągniętym szczeblu rozwoju. Tego typu racjonalność zwraca się teraz przeciwko niemu. Rzeczywistości, w której Żydzi stali się wielcy, immanentna była pewna naturalna moralność – która teraz uznana została za zbyt łatwą – moralność siły ekonomicznej. Ta sama racjonalność, wedle której słabsi konkurenci byli ciągle spychani w szeregi proletariatu i oszukiwani w swym życiu, ta sama ekonomiczna celowość wydała teraz wyrok na Żydów. Liczna elita znów dyskutuje – tym razem nie tylko we Francji, lecz w całej Europie – „o przyczynach zła i sposobach zaradzenia mu”. Rezultat jest fatalny dla Żydów. Giną pod kołami. Kto inny jest dziś najlepszy: wodzowie nowego porządku w gospodarce i w państwie. Ta sama ekonomiczna konieczność, która irracjonalnie stwarzała armię bezrobotnych, dziś w postaci dobrze wyważonych zarządzeń zwróciła się przeciw całym mniejszościom.

---

<sup>14</sup> D. Mornet, *Les origines intellectuelles de la Révolution Française*, Paris 1933, s. 2.

<sup>15</sup> Jest to zapewne aluzja do amerykańskiej agencji rządowej: Federal Emergency Relief Administration [przyp. tłum.].

Traci swe ekonomiczne znaczenie sfera, która w dwojakim sensie decydowała o losie Żydów: jako miejsce ich zarobku i jako fundament burżuazyjnej demokracji: sfera cyrkulacji [towarów]. Zanika osławiona moc pieniądza. W liberalizmie pieniądz wiąże władzę kapitału ze spełnieniem użytecznych funkcji. Na koniec każdego przedsięwzięcia, jako jego wynik, znowu spływa do przedsiębiorcy kapitał pieniężny i po jego wzroście lub spadku może się on przekonywać, czy i w jakim stopniu było ono użyteczne dla danego społeczeństwa. Wyrok rynku w postaci pokupności towarów obwieszczał, jaki jest ich udział w rozwoju życia ogółu. Wraz z coraz silniejszym wyłączaniem rynku spada też rola pieniądza jako materiału, w którym dokonywało się obwieszczenie. Potrzeby nie są teraz zaspokajane bardziej adekwatnie i sprawiedliwie niż poprzez mechaniczny kompromis między interesami różnie wyekwipowanych kapitałów. Różnica polega tylko na tym, że werdykt rynku o tym, jak kto ma żyć, wyrok o dobrobycie i nędzy, o głodzie i potędze, z którym musiały się liczyć nawet panujące grupy ekonomiczne, teraz jest wydawany przez nie same. Anonimowość zmieniła się w planowość, tyle że nie jest to swobodne planowanie dokonywane przez połączoną ludzkość, lecz wyrafinowane planowanie jej zaprzysięgłych śmiertelnych wrogów. Przedtem anonimowy był nie tylko werdykt. Rozdawał on również wizy grzesznikom procesu produkcji i jego wybrańcom nie uwzględniając ich ludzkich cech i zaszczytał osoby tym, że je ignorował. W tej mierze był ludzki w swej nieludzkości. W państwie wodzowskim z rozmysłem ustala się, kto powinien żyć, a kto umrzeć. Żydzi są pozbawiani władzy jako agenci cyrkulacji, gdyż współczesna struktura gospodarki działanie całej tej sfery w dużej mierze likwiduje. Stają się pierwszymi ofiarami dyktatu panujących, który przejmując zanikającą funkcję. Manipulowanie, przez państwo pieniądzem, czego nieuchronną konsekwencją i tak jest grabież, przemienia się w brutalne manipulowanie tymi, którzy pieniądz reprezentują.

Żydzi są świadomi swego koszmaru, a przynajmniej ci, których on już dotknął. Jeśli w Anglii czy Francji ktoś chce jeszcze wraz z Aryjczykami wymyślać na podatki, to nader niechętnie widzi zbiegów tej samej rasy przybywających przez granicę. Faszyści z góry liczą na taką sytuację. W nowym kraju przybysze mają gorszą wymowę i niezgrabne maniery. Wybaczają się to koryfeuszom. Inni są jak Żydzi ze Wschodu lub coś nawet gorszego: politycznie podejrzani. Kompromitują zasiedziały Żydów, którzy czują się tu jak u siebie w domu, sami zaś z kolei grają na nerwach zasiedziały chrześcijanom. Zupełnie jakby pojęcie własnego domu w straszliwej rzeczywistości nie powinno być dla każdej jednostki należącej do Żydostwa tym, czego doświadcza ono od tysięcy: oznaką kłamstwa i szyderstwa. Zupełnie jakby Żydzi, którzy gdziekolwiek wmawiają sobie jeszcze, że są zasiedziali, nie czuli w głębi swych dusz, iż schludny porządek w domu, z którego czerpią korzyści, jutro może się zwrócić przeciw nim. W każdej sytuacji przybysze są uciążliwi. Ideologiczna praktyka, która dąży do tego, by obiekty społecznego bezprawia raz jeszcze poniżyć duchowo w celu nadania różnicy pozoru rozumności – ten zwyczaj warstw panujących, od czasów Arystotelesa już klasyczny – jest żydowska nie mniej niż szlachecka: należy do każdego antagonistycznego społeczeństwa. Kto w tej gospodarce przegrywa, z reguły nie może oczekiwać od tych, którzy zanoszą do niej modły, niczego innego niż akceptacji ekonomicznego wyroku – anonimowego czy imiennego – który go wywłaszcza. Najprawdopodobniej ofiary

nie są tak zupełnie bez winy. Jak cieszący się sukcesem poza Niemcami Żydzi i Aryjczycy, którzy stale musieli godzić się z ubożeniem grup społecznych i narodowych, z masową nędzą w ojczyznach i koloniach, z porządnymi więzieniami i domami dla obłąkanych, mieliby opamiętać się właśnie ze względu na niemieckich Żydów?

Plan narodowosocjalistyczny, by tych Żydów, którzy pozostaną, zepchnąć do lumpen-proletariatu, poświadcza na nowo, że jego twórcy znakomicie znają świat. Gdy Żydzi będą już lumpami, także przelotne uczucie mieszczańskiej solidarności klasowej – oburzenie, że nawet ludzie bogaci nie są już bezpieczni – nie będzie działało na ich korzyść. Ubodzy Żydzi są mniej godni litości. Muszą istnieć biedni ludzie, świata nie można zmienić. Po-między nieugaszonymi potrzebami bezsilnych a nienasyconymi potrzebami mocarzy występuje przedustanowiona harmonia. Ci z nizin nie mogą stać się szczęśliwi, gdyż wtedy przestaliby być obiektami. Ale furia, którą wytwarza nędza, głęboka, namiętna, tajona furia człowieka zależnego na duszy i ciele, ujawnia się tam, gdzie jest po temu sposobność, uderzając zatem właśnie w słabych i zależnych. W Niemczech ci robotnicy, którzy przeszli przez szkołę myślenia rewolucyjnego, patrzyli na pogromy z obrzydzeniem; nie wiadomo dokładnie jak zachowywała się ludność innych krajów. Gdy tam, gdzie przebywają emigranci żydowscy, opada pierwsze zainteresowanie i zaczyna się codzienność, odnajdują oni, obok całej życzliwości ludzi oświeconych, zimną konkurencję i tępą, bezcelową nienawiść tłumu, która karmi się przede wszystkim ich wyglądem.

Jeśli dziś przeciw faszyzmowi odwoływać się do liberalistycznego myślenia XIX wieku, oznacza to apelację do instancji, dzięki której on zwyciężył. Do hasła „wolna droga dla najlepszych” może sobie rościć pretensje także zwycięzca. Tak dobrze pojął walkę konkurencyjną, że może ją skasować. *Laissez-faire, laissez-aller* [pozwólcie robić, pozwólcie iść] – mógłby zapytać – dlaczegoż nie mam robić tego, co chcę? Daję pracę i chleb nie mniejszym masom niż jakikolwiek inny champion gospodarki w stylu wolnym. Także w chemii jestem na przedzie. Prostacy, ludy kolonialne, elementy niezadowolone skarżą się. Moj Boże, czyż nie robili tego już wcześniej?

Żydzi czepiają się nędznej nadziei na drugą wojnę światową. Jakkolwiek może się ona skończyć, kompletna militaryzacja wepchnie świat głębiej w autorytarno-kolektywistyczne formy życia. Niemiecka gospodarka wojenna podczas pierwszej wojny światowej była pierwowzorem obecnego planu rocznego, przymusowy pobór w nowo-żytnych wojskach jest zasadniczą częścią totalitarnej techniki. Kolumnom roboczym kierowanym do przemysłu zbrojeniowego, do budowy coraz to nowych autostrad, kolei podziemnych, bloków mieszkalnych, mobilizacja nie przynosi nic specjalnie nowego, chyba że masowy grób. Już stały zabór ziem w czasach pokoju był wojną pozycyjną. Dziś niekiedy sami walczący nie wiedzą czy wojna się toczy. Pojęcia nie odróżniają się tak jasno, jak w wieku XIX. Przeniesienie narodów do schronów jest triumfem Hitlera, nawet gdyby został on pobity. Być może wtedy, w pierwszym przerażeniu, przestanie się już zauważać Żydów, ale na dłuższą metę muszą oni wraz ze wszystkimi drzeć przed tym, co dzieje się teraz na Ziemi.

Większa część mas, które prowadzi się przeciw państwom totalitarnym, w gruncie rzeczy nie obawia się faszyzmu. Stabilizacja jest równie mało sensowna i jako cel wojny, i

jako cel pokoju. Być może po długiej wojnie na poszczególnych obszarach w krótkim czasie odtworzą się stare stosunki ekonomiczne. Wtedy powtórzy się rozwój ekonomiczny: faszyzm powstał nie przez przypadek. Po załamaniu się gospodarki rynkowej ludzie stają przed dokonywanym raz na zawsze wyborem między wolnością a faszystowską dyktaturą. Żydzi nie mają już przed sobą żadnych perspektyw jako agenci cyrkulacji. Jako ludzie będą mogli żyć dopiero wtedy, gdy, ludzie wreszcie zamkną swą prehistorię.

W porządku totalitarnym antysemityzm znajdzie naturalne zakończenie, gdy nie będzie już humanitaryzmu, ale być może pozostanie jeszcze paru Żydów. Nienawiść względem nich należy do fazy wzlotu faszyzmu. W Niemczech antysemityzm jest wentylem co najwyżej jeszcze dla młodszych roczników SA. Wobec ludności jest on używany jako środek zastraszenia. Pokazuje się jej, że system nie cofnie się przed niczym. Polityczne pogromy bardziej mają na względzie widzów. Czy ktoś się ruszy! Nic już nie można zyskać. Wielka propaganda antysemicka kieruje się na zagranicę. Aryjscy promieniści gospodarki i innych resortów mogą się jeszcze wypowiadać nader wzniośle, zwłaszcza gdy strzały rozbrzmiewają daleko od ich krajów: potencjalnie faszystowskie masy nie traktują tego nazbyt serio. Ludzie potrafią potajemnie podziwiać okropności, na które się oburzają. Na kontynentach, z których planów mogłaby się wyżywić cała ludzkość, każdy żebrak obawia się, że żydowski imigrant pozbawi go pożywienia. Na całym globie armie bezrobotnych i drobnomieszczan kochają Hitlera ze względu na jego antysemityzm, a trzon klasy panującej zgadza się z nimi w tej miłości. Dzięki wzmaganiu okropności do absurdu łagodzi się budzoną przez nie zgrozę. Reprodukacja nieludzkości upewnia w tym, że stary humanizm, religia i cała ideologia liberalistyczna są już bez wartości. Totalność musi jeszcze zlikwidować niespokojne sumienie. Współczucie jest rzeczywiście ostatnim grzechem.

Można też przewidywać nienaturalne zakończenie: skok w wolność. Liberalizm zawierał elementy lepszego społeczeństwa. Prawo posiadało jeszcze pewną ogólność, która obejmowała również panujących. Państwo nie było bezpośrednio ich instrumentem. Kto wypowiadał niezależne myśli nie był nieuchronnie zgubiony. Oczywiście ochrona taka istniała tylko na małej części globu, w krajach, którym inne wydane były na łup. Także i krucha sprawiedliwość była ograniczona do częściowych obszarów geograficznych. Kto jednak uczestniczy w ograniczonym ładzie ludzkim, ten nie może się dziwić, gdy nagle sam podpadnie pod ograniczenia. Jeden z największych filozofów burżuazyjnych stwierdził z aprobatą: „Ale zadanie jakiegoś zła człowiekowi niewinnemu, który nie jest poddanym danego państwa, jeżeli przynosi korzyść temu państwu i nie narusza żadnej istniejącej już ugody, nie jest przekroczeniem prawa natury. Wszyscy bowiem ludzie, którzy nie są poddanymi danego państwa, albo są jego nieprzyjaciółmi, albo też przestali nimi być na podstawie jakichś zawartych ugod. Z nieprzyjaciółmi zaś, co do których państwo uważa, że są zdolni przyczynić zło jego poddanym, pierwotne uprawnienie naturalne pozwala prowadzić wojnę, w której miecz jest sędzią, a zwycięzca nie robi różnicy między winnym a niewinnym, jeśli chodzi o to, co było przedtem, i nie zna litości, o ile ta nie prowadzi do jakiejś korzyści dla jego własnego narodu”<sup>16</sup>. Kto nie jest współziomkiem, kto nie jest

---

<sup>16</sup> T. Hobbes, *Lewiatan*, tłum. C. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 282-283.



ochroniony przez umowy, za kim nie stoi żadna władza, obcy człowiek, po prostu człowiek, jest całkowicie zgubiony. Ograniczoność burżuazyjnego pojęcia człowieka przezierają nawet przez pocziwy język klasycznych ekonomistów. „Nasza dobra wola nie zna granic i może objąć nieskończony wszechświat. Zarządzanie wszechświatem, troska o powszechne szczęście wszystkich rozumnych i pojętnych istot jest, oczywiście, sprawą Boga, a nie ludzi [...]. Część przypadająca człowiekowi jest skromniejsza [...]: troska o własne dobro, o szczęście rodziny, przyjaciół, kraju. To, że ktoś ma wyższe cele na względzie, nigdy nie rozgrzesza z zaniedbania owej skromniejszej części”<sup>17</sup>. W społeczeństwie burżuazyjnym troska o rodzinę, kraj, naród była rzeczywistością, poszanowanie człowieczeństwa było ideologią. Jak długo jednak pojedynczy człowiek jest nędzarzem na skutek samej organizacji społeczeństwa, tak długo w identyfikacji z takim porządkiem w imię człowieczeństwa zawarty jest absurd. Dla jednostki praktyczne przystosowanie może być nieuniknione, a myśl maskuje sprzeczności między pojęciem człowieka a rzeczywistością kapitalistyczną poświęcając wszelką prawdę. Jeśli w zrozumiałej nostalgii Żydzi gloryfikują prehistorię państwa totalitarnego, kapitalizm monopolistyczny i Republikę Weimarską, to faszyci mają rację względem nich. Żydzi zawsze widzieli kruchość tamtych układów. Już wówczas winą dzisiejszych uciekinierów były: pobłażliwość wobec naruszania demokracji burżuazyjnej, flirt z siłami reakcji, jeśli tylko nie były nazbyt jawnie antysemitowskie, urządzenie się w ramach istniejącego porządku. Naród niemiecki, który rozpaczliwie wystawia na pokaz swą wiarę w Führera, już dziś lepiej go przejrzał niż ci, którzy Hitlera nazywają szaleńcem, a Bismarcka – geniuszem.

Niczego nie należy spodziewać się po sojuszu wielkich potęg. Nie można swych nadziei opierać na załamaniu się gospodarki totalitarnej. Całkowicie naiwne jest namawianie z zewnątrz robotników niemieckich do przewrotu. Jeśli już ktoś chce uprawiać politykę, nie powinien trzymać się od niej z daleka. Zamęt stał się tak powszechny, że prawdzie przysługuje tym większa praktyczna powaga, im mniej zezuje ona na rzekomą praktykę. Potrzebne jest teoretyczne zrozumienie i przekazywanie go tym, którzy kiedyś wreszcie potrafią pójść na przedzie. Myśl intelektualistów przygważdża to, że siły postępu są powalone, a faszyzm może trwać bez końca. Sądzą oni, że wszystko, co funkcjonuje, musi też być dobre, i dlatego dowodzą, że faszyzm nie może funkcjonować. Są jednak okresy, gdy teraźniejszość, w całej swej sile i tężyznie staje się złem. Żydzi byli kiedyś dumni ze swego abstrakcyjnego monoteizmu, z odrzucenia wiary obrazowej, z odmowy, by to, co skończone, czynić tym, co nieskończone. Dzisiaj los znowu ich na to skazuje. Brak szacunku dla rzeczywistości, pyszniącej się jak bóstwo, jest religią tych, którzy w Europie żelaznej pięści nie zrezygnują z poświęcenia swego życia przygotowywaniu lepszego świata.

(Zakończone w pierwszych dniach września 1939.)

---

<sup>17</sup> A. Smith, *Teoria uczuć moralnych*, tłum. D. Petsch, Warszawa 1989, s. 350-352 [Horkheimer zmodyfikował cytaty. W tym przypadku Łoziński przetłumaczył tłumaczenie Horkheimera z angielskiego na niemiecki – przypis M.R.].

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Max Horkheimer  
Żydzi i Europa  
1987

Max Horkheimer, *Żydzi i Europa*, [w:] Szkoła frankfurcka, t. 2, cz. 2., tłum. J. Łoziński, Kolegium otryckie, Warszawa 1985, s. 281–296.

Tłumaczenie: Jerzy Łoziński. Podstawa tłumaczenia: Max Horkheimer, *Die Juden und Europa*, „Zeitschrift für Sozialforschung” zeszyt 1-2, 1939, s. 115-136. Redakcja niniejszej wersji: Michał Rams. Poniższy tekst Max Horkheimer, niemiecki filozof żydowskiego pochodzenia, ukończył kilka dni po wybuchu II wojny światowej. Jest on zbiorem spostrzeżeń dotyczących m.in. związków liberalizmu z faszyzmem oraz tego, w jaki sposób gospodarka kapitalistyczna może stać się ekonomicznym fundamentem państwa totalitarnego. To właśnie z tego tekstu pochodzi słynny cytat Horkheimera, „Kto jednak nie chce mówić o kapitalizmie, powinien także milczeć o faszyzmie”, odnoszący się m.in. do Żydów, którzy uciekając z nazistowskich Niemiec bezkrytycznie przyjmowali ustrój gospodarczy zastany przez nich na Zachodzie. Postanowiłem przywrócić niniejszy tekst do życia, ponieważ moim zdaniem w dzisiejszej Polsce (i nie tylko) obserwujemy przedziwny taniec (neo)liberałów i faszystów. Mam nadzieję, że refleksja Horkheimera zaopatrzy zainteresowane osoby w narzędzia do opisu i analizy tej sytuacji. Tekst *Żydzi i Europa* można uznać za jeden z „klasyków” Szkoły frankfurckiej i tak zwanej teorii krytycznej. Po raz pierwszy w języku polskim ukazał się on w dwutomowym zbiorze *Szkoła frankfurcka* pod redakcją Jerzego Łozińskiego. Wstęp otwierający pierwszy tom tego zbioru może zainteresować każdą osobę chcącą w przystępny sposób zrozumieć Szkołę frankfurcką i jej miejsce w dziejach filozofii. Każdą osobę zainteresowaną pozostałymi spostrzeżeniami Horkheimera dotyczącymi nazizmu w Niemczech może zainteresować jego książka, *Zmierzch. Notatki z Niemiec 1931–1934*, która pozwala m.in. zrozumieć perspektywę młodego Żyda-marksisty obserwującego nazistów dochodzących do władzy.

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)